Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI.“

Błog. KLEMENS MARYA HOFBAUER.

(Dokończenie).

Bł. Klemens zwykł był mawiać: dobremu pasterzowi niczego nie zabraknie i gdyby choć jedna skiba ziemi pozostała na świecie, da mu jej Bóg połowę. Stąd też szlachta i lud wiejski nie szczędzili ofiar, a mieszczaństwo zaczęło się garnąć do kościołka św. Bennona, sługi i robotnicy znosili na kościół zapracowany grosz i udało się też bł. Klemensowi z tych datków powiększyć świątynię i bogato ją ozdobić. Może spytacie, gdzie jest w Warszawie kościół św. Bennona? Jedź ulicą św. Jana przez N. Miasto, przy końcu ul. Pieszej, ujrzysz żelazną bramę i stary gmach przytykający filarami do muru, a poznasz, że to był kiedyś kościół, chociaż dziś służy za warsztat nożowniczy. Sprofanowano kościół i zniszczono obraz św. Bennona, chociaż był on apostołem Słowian i biskupem Miśni a słowiańszczyzna wiele mu zawdzięcza.

Pierwszym z Polaków, którzy do zgromadzenia wstąpili, był Jan Podgórski i inni, tak, że w. r. 1805 zgromadzenie liczyło 24 gorliwych kapłanów. Codziennie o 5-tej rano było kazanie katechizmowe dla sług, a po prymaryi kazanie drugie. Po wotywie o 10-tej trzecie kazanie po niemiecku, potem Summa. Po południu znowu kazanie, nieszpory, wieczorem rachunek sumienia z aktami wiary, nadziei i miłości.

Kwiecień 1909 r.

Zakon wysyłał braci do Mitawy w Kurlandyi, do Lutkówki pod Mszczonowem, do Radzimina i Jesteten w Niemczech, gdzie nowe tworzono domy.

W domu św. Bennona urządzono trzy szkoły: elementarną dla przychodnich chłopców; szkołę sierot w domu wychowawczym, których liczba do 100 dochodziła, szkołę aspirantów i kleryków zgromadzenia. Poza domem urządził O. Hofbauer szkołę z domem sierot dla dziewcząt. Wychowaniem zajęły się pobożne niewiasty pod kierunkiem ojców. Miewali też rozprawy katechetyczne dla protestantów i żydów, większa część ochrzconych rodzin żydowskich w Warszawie z tego czasu bierze swój początek. O ile gorliwość Zgromadzenia jednała im uwielbienie wśród wiernych, o tyle zepsuta moralnie część społeczeństwa warszawskiego niechętnie, na pracę ojców patrzyła. Zaledwie Prusacy zajęli Warszawę, posypały się skargi i denuncyacye, oskarżono ich o brudy moralne i spiski polityczne. Zaczęto nawet publicznie ich prześladować. Rząd przeprowadził ścisłe śledztwo i wykazała się niewinność zakonników, nakazano im tylko zamykać wieczorem kościół, nie miewać kazań na ulicy, nie przyjmować nowicyuszów przed ukończeniem 24 r. życia i donosić władzy cywilnej o święceniach braci.

Zawziętość nieprzyjaciół nie znała granic, ohydne rzucano na ojców paszkwile, odgrażano się napaściami w kościele, czekano z kijami pod wieczór na ulicach i pastwiono się nad bezbronnymi. Zakonnicy z pokorą znosili prześladowanie, lud tem więcej ich wielbił i cenił. Gdy francuzi weszli do Warszawy, nieprzyjaciele zmienili postępowanie, jako wprzódy oskarżono ich o spiski przeciwko Prusakom, tak teraz oskarżano o zmowy przeciwko rządowi narodowemu i o korrespondencyę z rządami nieprzyjaznymi Francyi i Polski.

Ówczesny rząd francuski nieprzychylny był Kościołowi i zakonom, więc denuncyacye poskutkowały. Za pozór służyła bijatyka dwóch oficerów francuskich z publicznością przy wychodzeniu z kościoła w wielką sobotę po Rezurekcyi, (16 kw. 1806 r.) Zrobiono z tego wielką sprawę, wielcy dygnitarze polscy wyrobili w Paryżu u marszałka Dawoust rozkaz rozpędzenia zakonników. Fryderyk August, książę warszawski, ze łzami podpisał narzucony mu dekret 9 czer. 1808 r.

W oktawę Ziel. Świątek O. Hofbauer, odmawiając Psalmy gdy doszedł do miejsca: *Jamci jest ubogi i w pracach od młodości mojej, a będąc wywyższony, jestem poniżony i zatrwożony* [1]), uczuł w całem

---

[1]) Ps. LXXXVII.

ciele tak potężną febrę, że przeczuł, jako wielki cios uderzy w niego. Gdy nazajutrz przyszedł urzędnik i zawiadomił go, co za dni kilka ich czeka, oraz, że nic im z domu zabrać nie wolno, bo są ściśle strzeżeni, zastał ojca Hofbauera całkiem przygotowanego. Relikwie rozdzielił między zakonników, kosztowne sprzęty ukrył w sklepach kościoła, każdego z braci opatrzył w odzież i bieliznę. W kilka dni potem, wojsko francuskie zaległo ulice prowadzące do kościoła św. Bennona, dwadzieścia wozów zajechało przed klasztor, kościół z obu stron zamknięto, przy każdym wozie 6 żołnierzy stanęło konno, całą eskortę podzielono na trzy oddziały. Komisarz wszedł z urzędnikami do o. Hofbauera, przerwano nabożeństwo w kościele, zwołano zakonników, i przeczytano im dekret rozwiązania zakonu. Poczem nakazano powsiadać na wozy, i rozmaitemi ulicami zawieziono do Kistrzyna.

W kilka godzin po wywiezieniu i zrewidowaniu klasztoru otworzono kościół św. Bennona, rozpędzono wiernych i drzwi kościelne zapieczętowano. Po wywiezieniu ojców, następnej nocy, w loży masońskiej odbyła się narada i wielka uroczystość, bawiono się, strzelano na znak radości z odniesionego zwycięstwa.

Korząc się przed wyrokami Opatrzności opuszczał o. Hofbauer Warszawę. Straże francuskie odprowadziły go do twierdzy w Kistrzynie, gdzie spotkał się z wywiezionymi braćmi. Przyjęto ich dobrze, mieszkanie zaopatrzono we wszystkie szaty i naczynia kościelne niezbędne do odprawienia Mszy św., obywatele okazywali im szacunek, ale nikt nie wiedział jakie będą dalsze losy zakonników. Dochodziły ich wieści, że prusacy chcą im w swem państwie oddać jeden z opróżnionych klasztorów. Jakież było ojców zdziwienie, gdy po czterech tygodniach pobytu w Kistrzynie, wywieziono ich na nowo po czterech na jednym wózku, w rozmaite strony, aż do granicy pruskiej i oddano każdemu paszport, polecając udać się na miejsce urodzenia.

Cóż miał robić o. Hofbauer w Taszowicach? pojechał przeto z Marcinem Starkiem do Wiednia, ale i tam mu pozostać nie dozwolono.

Losem jego zajął się hr. Zygmunt Hohenwart człowiek bardzo wpływowy, ten postarał się, aby o. Hofbauer objął miejsce po o. Virginio, rektorze kościoła włoskiego. Kiedy otrzymał posadę radował się wielce, bo pozyskał mieszkanie osobne w tak zwanym „włoskim domu“.

Na tej posadzie będąc, liczne pozawierał znajomości ze znakomitymi ludźmi; naprzykład z hr. Guiscardim, kan. Schmidem, Klemensem Brentano i znakomitymi konwertytami: Ad. Müllerem,

Zach. Wernerem, Dr. Veithem. Arcybiskup dał mu pozwolenie nieograniczone głoszenia kazań i słuchania spowiedzi. Od czwartej rano już był w konfesyonale, chorych na krańcach miasta mieszkających nawiedzał; mieszkanie jego pełne było przyjaciół, znajomych i potrzebujących rady, ze wszystkich warstw społecznych, księża, studenci, rzemieślnicy i wojskowi szukali u niego pociechy.

Księży ze swego zgromadzenia poumieszczał w Wiedniu, ale wspólnie mieszkać nie mogli, bo Józefińskie rządy okazywały im zawsze nieufność.

Znakomity pisarz Adam Müller zajął się założeniem pensyonatu i szkoły. Chodziło o odrodzenie wiary w ludziach naukowo wykształconych. Hofbauer dał mu czterech kapłanów za przewodników, sam zaś doglądał, z profesorami się naradzał, bawił się z młodzieżą, ale rząd nie mógł znieść dobroczynnego wpływu i zakład zamknął. Wtedy Hofbauer namówił nawróconego Szweda Fryd. v. Klinkowström'a, który wespół z bł. Klemensem zakupił obszerny budynek na Jozefsztacie i założył zakład dla chłopców, skąd wyszła znaczna liczba najznakomitszych duchownych austryackich. Zakład długie lata oddawał usługi, dopóki go nie zastąpiono Kollegium Jezuickiem.

Ponieważ duch ówczesny dążył do wyrugowania z serc młodzieży wiary i miłości ojczyzny, więc o. Hofbauer główne baczenie dawał na młodzież akademicką, otaczał się studentami ubogimi, karmił ich, upominając do nauk, do pobożności i chroniąc od złego życia.

Arcyb. Hohenwart mianował go spowiednikiem Urszulanek, mógł więc swobodnie oddawać się pracy nawracania. O czwartej rano wychodził do kościoła ormiańskiego Mechitarzystów, gdzie się schodziły sługi, rzemieślnicy i dla nich odprawiał Mszę św. i głosił nauki.

O 6-tej z rana już był w klasztorze na posterunku, słuchał spowiedzi, odwiedzał chorych, gdy zaś wracał w południe zastawał w domu pięciu lub dziesięciu studentów czekających na obiad. Wszyscy do wspólnego zasiadali stołu, bł. Klemens usługiwał, żartował, temu rękę uścisnął, tego ucałował i pocieszył. Najprostsze upomnienie, lub przemowa napełniała serca obecnych miłością Boga i darowaniem bliźniemu wszelkich uraz. Najmilszą była młodzież, chętniej ją widział w domu, niż uczonych literatów albo możnych panów. Pewnego razu zapraszał ks. Wernera, aby go odwiedził. „Jakże tam bywać u Ojca, kiedy pokój zawsze pełen młodzieży!“ odrzekł ks. Werner. „Wierzaj mi, że te młokosy milsze mi, niż wy wszyscy“, odrzekł Hofbauer. Nieraz widziano studentów wychodzą-

cych od Ojca z oczyma pełnemi łez, gdy o powód pytano, mówili: „uczył nas, abyśmy byli uczciwymi, i to nas rozrzewniło“.

Prostotą swą takie same cudowne nawrócenia sprawiał przez kazania przeznaczone dla prostego ludu, chociaż kościół przepełniony był dostojnikami najwyższymi. Nie pytał o dobór wyrazów, ani o styl wykwintny, kiedy o prawdach wiary wykładał, a spostrzegł wśród słuchaczów uczonych ludzi i niedowiarków, wtedy upominał: „ale chcąc słuchać musicie być pokorni, moi bracia, inaczej słowo Boże wydawałoby się wam czystą bajką“.

Wzywając do nawrócenia, używał słów: „Synowie Izraela, czyżbyście chcieli zginąć i być potępieni?“ Dr. Veith należący do najsławniejszych kaznodziejów w owych czasach, pisze o nim, że się tak różnił od wszystkich kaznodziejów ówczesnych, jak się różni apostoł od każdego mówcy. Znany filozof Schubert, mówiąc o Hofbauerze, orzeka: „nie pozostawił żadnych dzieł na piśmie, ale słowem i uczynkiem zapisał wiele w sercach ludzkich, a te dzieła są trwalsze i cenniejsze“.

Nie tylko uczęszczania do spowiedzi, ale i wszelkich praktyk religijnych wstydzili się ludzie, tylko uboższa ludność z przedmieść wypełniała przepisy wiary. Nikt się też nie spieszył, aby przełamać obojętność, jeden tylko Hofbauer gromił i upominał, aż dawne cnoty i obyczaje poczęły odnawiać się i pobożność ukazywać.

Wielka praca o. Hofbauera wywarła też wpływ dodatni na duchowieństwo, najwykształceńsi kapłani brali go za spowiednika, ks. Sebastyan Zaengerle, prof. egzegezy, został przez protestanckich teologów na błędną drogę uwiedziony, tak się przejął kazaniami o. Hofbauera, że pozbył się fałszywej nauki, obrany zaś biskupem w Leeden wprowadził w swej dyecezyi zakon Redemptorystów.

Bł. Klemens w wielu krajach założył domy zakonne. Kiedy straszna epidemia tyfusu wybuchnęła w Szwajcaryi, Redemptoryści poświęcili się całkiem na usługi chorych; w nagrodę czego dozwolono im wybudować we Fryburgu wspaniały klasztor, który istniał do 1847 r.

Jużto umiłowanie chorych i nieszczęśliwych głównem było zadaniem Redemptorystów. Do o. Klemensa zewsząd przychodzono z prośbami, aby odwiedził chorych i dysponował ich na śmierć. Kiedy odziany starym płaszczem, z różańcem w ręku przebiegał ulice, tłum cisnął się, aby ucałować jego ręce. Opowiadają, że pewnego razu powołano go do umierającego starca, który żył bezbożnie i spowiadać się nie chciał. Na widok wchodzącego

o. Klemensa, chory zerwał się z pościeli i zaklął: „Idź do dyabła, było tu już jedenastu klechów, ty jako dwunasty także mnie nie wzruszysz“. Bł. Klemens stanął u wezgłowia chorego, modlił się wzrok utkwiwszy w niego. Pod wpływem tego wzroku łagodniała twarz starca, wreszcie głęboko wzruszony prosił o spowiedź, którą też odbył z wielką skruchą.

W klasztorze pp. Urszulanek często zbywało chleba, wtedy bł. Hofbauer udawał się na kwestę, znosił też wiktuały, pieniądze, a nawet razu pewnego przyniósł żywe jagnię. Za jego też wstawieniem cesarz spłacił długi ciążące na klasztorze i uratował go od zamknięcia.

Łatwo pojąć, że podobna gorliwość nie podobała się wrogom Kościoła, nie szczędzili też wpływów, aby zakazano o. Hofbauerowi głoszenia kazań. Pewnej niedzieli 1816 r. rozeszła się pogłoska, że ojciec ostatni raz przemawiać będzie do ludu. Tłum zebrał się tak liczny, że na ulicach stali słuchacze, a rząd był zniewolony cofnąć wydane postanowienie.

Oskarżono Hofbauera, że należy do tajnych spisków, albowiem wiele młodzieży utrzymuje i jej dopomaga, w tym celu zawezwano go, aby przed policyą wytłumaczył się ze swego postępowania. Siwowłosy Hofbauer stanął przed zebraną radą gdzie go pytano o imię, nazwisko, a wreszcie o wyznanie. Gdy powiedział, że jest kapłanem katolickim poczęto go surowo ganić i łajać. Pojął ojciec Klemens o co chodzi, ukłonił się grzecznie i rzekł wychodząc: *„nie dobrze nam tu być“*. Obrażona rada podwoiła pogróżki, przedsięwzięto rewizyę w jego mieszkaniu w książkach i pismach, a choć nic nie znaleziono, skazano go na banicyę, albo na wystąpienie z zakonu. Że zaś zima była sroga, a siły starca bardzo wątłe, prosił o pozwolenie pozostania w stolicy aż do wiosny, na co musiał wystawić świadectwo piśmienne. „Czy jeszcze co do dopełnienia pozostaje?“ zapytał cesarskich urzędników. „Już nic“, brzmiała odpowiedź. „Mylicie się panowie, jeszcze coś pozostało — Sąd Boży“, wkrótce potem obu urzędników znaleziono tkniętych paraliżem w kancelaryi.

Na wieść o jego banicyi pospieszył Arcybiskup z Wiednia do cesarza i przedstawił mu zasługi bł. Klemensa. Cesarz wtedy wyjeżdżał do Włoch i obiecał sprawę zbadać po powrocie. Papież Pius VII, który cenił pobożność i wpływ o. Hofbauera, przedstawił cesarzowi potrzebę, aby świętobliwy mąż pozostał w kraju, na co cesarz zezwolił i nadto rozporządził, aby mu oddano kościół *N. Panny Maryi (Marya Stiegen)* do wyłącznego użytku.

Po tylu latach nędzy, upokorzenia, zawodów, stanął wreszcie bł. Klemens u celu. Ale przeczucie blizkiej śmierci nie opuszczało go odtąd. W r. 1820 w sobotę przed trzecią niedzielą postu, 4 marca słuchał jeszcze spowiedzi w swym pokoju, chociaż uskarżał się na febrę.

Po wieczerzy zachęcał braci do gorliwej modlitwy i rozmyślania i rozrzewnił się, żegnając młodzież. Następnego dnia ostatnie już wygłosił kazanie „o dobrem natchnieniu" dowodząc: „wiele dobrego byłoby się mogło stać przezemnie na świecie, gdybym był zawsze słuchał głosu Bożego".

Pomimo ciężkiej febry udał się w nocy do kościoła włoskiego, aby udział wziąć w nabożeństwie za zmarłą księżnę Jabłonowską, wielką dobrodziejkę zakonu Redemptorystów. Wracając przeziębił się i prawie dogorywającego odwieziono do domu, gdzie po tygodniu wśród wielkich cierpień w d. 15 marca 1820 r. życia dokonał, gdy dzwoniono na Anioł Pański stanęła święta dusza przed Bogiem.

Szybko rozniosła się wieść po mieście o śmierci ukochanego kapłana. Zewsząd biegli młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, aby popatrzeć na ukochane rysy zmarłego i ucałować jego skostniałe dłonie, lub na pamiątkę uzyskać choć skrawek odzieży. Bezustannie tłumy ludu klęczały przy jego zwłokach, modląc się, nie wiedząc dokładnie czy mają się modlić za niego czy *do* niego! Świadek naoczny tak opisuje pogrzeb: „Pogrzeb Ojca Klemensa należał do najwspanialszych i najwięcej wzruszających w ówczesnych czasach; prawie całe miasto uczestniczyło w tym smutnym obrzędzie, jakby potwierdzić chciano, że umarł ich Apostoł".

Dwunastu młodzieńców niosło trumnę na wzór 12 Apostołów, a niezliczone szeregi uczniów ze szkół poprzedzało kondukt. Setki bractw niosło płonące świece, był to prawdziwy rydwan tryumfalny Świętego! Podwoje katedry św. Szczepana, otworzyły się na oścież, aby przyjąć trumnę ze świętemi szczątkami. Ileżto razy widziały te mury modlącego się ojca Klemensa! Olbrzymia katedra nie mogła pomieścić wiernego ludu.

Nazajutrz przeprowadzono ciało do Kościoła P. Maryi w Enzersdorf; było to miejsce pielgrzymki czcigodnego ojca Klemensa. Nieraz widziano go w kornej postawie, modlącego się u stóp tej Matki cudownej i tam też zapragnął spocząć po śmierci. Na grobowcu ustawiono krzyż kamienny z napisem łacińskim: Jan Klemens Marya Hofbauer, generalny wikaryusz Kongregacyi Ojców Redemptorystów,

urodzony w Taszowicach w Morawii r. 1751, umarł w Wiedniu 15 marca 1820 — „Wierny i mądry sługa Boży".

W roku 1846 otworzono Klemensa trumnę. Znaleziono ciało jego i suknie zupełnie w całości, ale zaledwie doszło powietrze, rozsypały się w proch.

Złożono kości w nową trumnę, grób obmurowano i płytą kamienną zakryto.

Dnia 4 Listopada 1862, wyjęto relikwie z grobu bł. Klemensa i przeniesiono do kościoła Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, czyli kościoła Redemptorystów w Wiedniu. Cesarz Franciszek I, który wielce czcił ojca Klemensa, przeznaczył jego relikwie do tego kościoła.

Z cudów, jakie Bóg zdziałał przez bł. Klemensa, przytaczamy następne: Fr. Klinkowström mówi: „Kiedy byłem młody, dzieliłem z towarzyszami wszystkie wybryki ówczesnego zepsucia. Pewnego razu zebrano się wieczorem na rozpustę; wino, śpiewy, szyderstwa przywiodły wszystkich do szału. Zwołano śpiewaczki i tancerki, lecz w chwili, gdy się drzwi otworzyły i owe kobiety weszły, ujrzałem w drzwiach świętą, jasną postać katolickiego kapłana w albie, stule i kapie stojącego z wielką powagą — tak, że struchlałem. Byłem wówczas protestantem, nie mogąc dłużej wytrzymać w tem towarzystwie, uciekłem, pobiegłem do domu, ale prześladowała mnie w myśli szlachetna postawa kapłana, widziałem haft, rysunek na kapie, usiadłem i jakem umiał, tak nakreśliłem obraz tej postaci, której twarzy nigdy nie zapomniałem. Po wielu latach, idąc z Fr. Szleglem w Wiedniu, wszedłem z nim do kościołka Urszulanek, było to wieczorem, wielki ołtarz był oświecony, a przy ołtarzu w tej samej kapie, albie i stule stał ten sam ksiądz z tą samą twarzą, i błogosławił Najśw. Sakramentem. Ukląkłem, otrzymałem błogosławieństwo, nie zadługo przejrzałem i poznałem prawdę". Dr. Veith opowiada o dziecku, jakie sam leczył i którego śmierć niezawodną zapowiedział, o. Klemens widząc boleść matki, dotknął dziecię po twarzy i rzekł płaczącej matce: „uspokój się, dziecko wieczorem chciwie pokarm przyjmie". I w rzeczy samej dziecko wieczorem wyzdrowiało.

Bł. Klemens miał szczególny dar pociągania do siebie miłością ludzi i nawracania do Boga grzeszników. Działał on przedziwnie, zarówno na innowierców jak i na grzeszników-katolików. Unikał wszelkiego poniżania, upokarzania, a wyrozumiałością i łagodnością

[1]) Marya Stiegen.

ułatwiał grzesznikowi drogę nawrócenia. Gdy dodamy do tego niezmordowaną gorliwość, bezwzględne poświęcenie własnej osoby, mimo trudów i choroby, w pracy świętej około dusz bliźnich, pojmiemy, jak on jeden mógł wielką zmianę wprowadzić w duchowem życiu wielkich stolic, w jakich przebywał.

W r. 1888 29 Stycznia odbyła się beatyfikacya ojca Klemensa Maryi Hofbauera przez Leona XIII.

W czasie beatyfikacyi licznie było reprezentowane duchowieństwo i zakony, osobną trybunę zajmowali członkowie Kongregacyi Redemptorystów, aby powitać jako świętego, dawniejszego swego wikaryusza generalnego. Oświetlenie sal było wspaniałe, około 4,000 świec paliło się w świecznikach. Pod ołtarzem, jakoby w obłokach wznosił się przykryty tiulem obraz błogosławionego. Przy wejściu na prawo i lewo umieszczono dwa obrazy, z których jeden przedstawia scenę, gdy na modlitwę ojca Klemensa Bóg uzdrawia nieuleczalną baronównę Agnieszkę Fiathównę; a drugi—uzdrowienie cudowne biednej Maryi Hoffman.

O godzinie dziesiątej w otoczeniu przybocznej gwardyi papieskiej ukazali się kardynałowie świętej Kongregacyi zakonu z prałatami i konsultorami i zajęli miejsca honorowe.

Poprzedzony przez pierwszego sekretarza, wystąpił Ojciec Pfal C. SS. R. Postulator w procesach kanonizacyjnych, przed prefekta św. Kongregacyi zakonów kardynała Bianchi i prosił go o przeczytanie Breve beatyfikacyjnego. Po przeczytaniu, zaintonowano Te Deum, które śpiewacy z Capella Julia w tysiącznych głosach odśpiewali. Wzruszający był widok, gdy wśród hymnu pieśni dziękczynnej, odsłonięto obraz bł. Klemensa. Łzy radości i dziękczynienia błyszczały w oczach zgromadzonych, a odgłos dzwonów i echo muzyki brzmiało w powietrzu. Po Te Deum rozpoczęła się uroczysta Msza ku czci bł. Klemensa, odprawiona przez Biskupa z Ołomuńca Fr. S. Bauera. Po południu o godzinie 3-ciej napełniła się ponownie sala.

O czwartej g. szmer wśród wiernych zwiastował, że zbliża się Ojciec św. Ucichły szepty, cisza w około. Długi szereg prałatów i kardynałów, widnieją złote hełmy gwardyi szlacheckiej i marszałków, a za nimi kroczy błogosławiąc, Ojciec święty, Następca Chrystusa — Leon XIII.

Klęka przed Jezusem utajonym w Przenajśw. Sakramencie, i pogrąża się w głębokiej modlitwie. Cisza naokół—tylko potężny dzwon św. Piotra uderza miarowo, jakoby zaznaczając uderzenia serc, bijących gorącą miłością Boga i proszących o łaski za przyczyną

bł. Klemensa. Wtedy zbliża się do Ojca świętego sędziwy generał oo. Redemptorystów, Mikołaj Mauron, i dziękuje mu za łaskę jaka spływa na całą Kongregacyę przez zaliczenie św. Klemensa w poczet Świętych. Wręcza Papieżowi olbrzymi bukiet kwiatów wraz z pięknie rzeźbionym relikwiarzem ze szczątkami Ś. Klemensa. Ojciec św. głęboko był wzruszony, w krótkich słowach wypowiada wielką radość, że może udzielić tytułu błogosławionego i wyraża przekonanie, że Bóg musi wielkie pokładać nadzieje w działalności tej świętej Kongregacyi, kiedy wybrał sługę sobie z pośród nich; składa przytem podziękę z odebranych darów. Poczem opuszcza Leon XIII salę, błogosławiąc na obie strony.

Obecnie dzień 20 maja r. b. oznaczony jest na kanonizacyę, czyli na ogłoszenie bł. Klemensa za świętego. My, Polacy, łączyć się powinniśmy z tą radosną uroczystością; cieszyć się też możemy, że będziemy mieli za sobą w niebie nowego przyczyńcę, który zna naszą dolę i zna też nasze grzechy, a więc tem goręcej zanosić będzie za nas swe błagania przed miłościwym Panem.

Święty Klemensie, gdyś przebywał wpośród nas, nie ceniliśmy godnie twej apostolskiej pracy. Bądź nam i teraz opiekunem i przyczyńcą; spraw, aby posiew nauki Bożej rzucany przez Twych zakonnych synów i braci był przez nas lepiej i chętniej przyjmowany, na większą chwałę Bożą, większą cześć Twoją i pożytek nasz zbawienny! (*M. N.*)



Powołanie kapłańskie.

Miotany gniewem nawały
Rozbił się okręt o skały,
I w morskim tonął odmęcie.
Jedna tylko łódka była
Cząstka się na nią schroniła,
Reszta została w okręcie —
Już mała pędziła nawa
Gdy w tem nagle z krzykiem stawa:
„Zabierzmy księdza do łodzi“!
Lecz ten wpośród groźnej toni
W świętej szacie, z krzyżem w dłoni
Na brzeg okrętu wychodzi:

„Płyńcie, rzecze, bracia mili,
Dzielnieście bliźnich bronili
Wdzięczna was przyjmie kraina;
Nie dla mnie łódki ochrona,
Wasza powinność spełniona,
Moja się teraz zaczyna“!
Rzekłszy to w okręt wstępuje,
Ginących na śmierć gotuje,
Godzi, wzmacnia, cieszy przy zgonie,
W tem przyklęka, zniża głowę,
Wznosi hymny pogrzebowe,
I z wszystkimi razem tonie.

Jakich błędów winna młodzież nasza unikać przy czytaniu? *)

„Dobra książka jest szczerym przyjacielem“— to zdanie odnosi się do każdego wieku, ale przedewszystkiem do młodzieży. Młodzież nasza powinna czytać, bo przez to może uchronić się od wielu złych rzeczy, rozwijać się umysłowo i moralnie i w najlepszy sposob wypełnić swój czas wolny. Ale jakkolwiek użytecznem stać się może dla naszej młodzieży czytanie, to z drugiej strony właśnie młodzież jest przez czytanie narażona na najliczniejsze niebezpieczeństwa. To pochodzi po części z jej *braku doświadczenia*, po części z powodu budzących się w młodzieńczym wieku *namiętności*. Dlatego rzeczą najwyższej wagi dla młodzieży jest to, aby sobie uprzytomniła, jakich niebezpieczeństw powinna unikać przy czytaniu.

A. **Błędy przy wyborze materyału do czytania** popełnia się częstokroć dlatego, że młodzież nasza wskutek podszeptów niewierzących towarzyszy zabiera się do czytania pism, które

1) *zagrażają wierze.* Tego dokonują

a) takie książki, które wyraźnie są *wrogiemi wierze.* Do

*) *Ruch Chrz. Sp.* n. 3 r. b

nich należą rozprawki, szerzone milionami ze strony protestanckiej—tak w kraju jak i na wychodźtwie. Gorsze są jeszcze od nich broszurki, wydawane przez liberałów i ateuszów, obrzucające szyderstwem i obryzgujące oszczerstwem wszystko, co jest święte dla katolików. Przez tego rodzaju pisma tysiące młodych ludzi postradało wiarę.

b) *Bezbarwna prasa*, liberalnego kierunku, która jest utajoną trucizną. Wprawdzie nie zwalcza ona jawnie wiary, ale wiedzie do *zobojętnienia* dla wiary, a przedewszystkiem do *zaniedbywania praktycznego spełniania przepisów wiary.* Tutaj nie chodzi jedynie o bezbarwne gazety, nie, — istnieje także mnóstwo książek zwłaszcza w najnowszem piśmiennictwie, które, co prawda, wtrąca tu i owdzie wyraz „Bóg“ i „chrześcijaństwo“ ale mimo to głoszą religię bez określonych zasad religijnych i w miejsce chrześcijańskiej moralności stawiają płytką „humanitarność“. Z tego rodzaju pism, książek, lub gazet nie powinna nasza młodzież czerpać duchowego pożywienia.

Dostępniejszemi od pism, które zagrażają wierze, są dla młodzieży naszej pisma, które

2) *zagrażają moralności.*

a) Dzieje się to w niektórych książkach *jawnie.* Istnieje pewnego rodzaju piśmiennictwo, które w tym celu właśnie istnieje, aby *drażnić zmysłowość* i na tej drodze znaleźć popyt, a jego autorom przysporzyć pieniędzy. Jeśli nie wrodzona ciekawość budzi do nabycia ich, to wciskają je w rękę niezepsutych kolegów rozpasani towarzysze pracy. W biurach, warsztatach i fabrykach wędrują tego rodzaju pisma z ręki do ręki. Młodzieniec, który je czyta, zapoznaje się z jednym po drugim występkiem i sam się psuje moralnie. Wobec tego niebezpieczeństwa nie można dosyć zalecać młodzieży naszej, by takich pism *nie czytała wogóle, ani nawet z prostej ciekawości.*

b) Tak samo niebezpieczne dla moralności młodzieży naszej są częstokroć liczne *powieści i płytkie nowelki,* albowiem

α) wiele powieści omawia *niemoralne same z siebie* rzeczy, lub przynajmniej pozwala ich się domyślać;

β) wiele powieści jest tak napisanych, że *drażnią zmysłowość;*

γ) większa część powieści nadaje swym osobistościom

sposób myślenia, mówienia i działania, który nie odpowiada zwykłym zapatrywaniom ludu, który nawet raczej nazwać trzeba niezdrowym, ponieważ prostotę życia, pracowitość, trzeźwość, ofiarność podaje w pogardę, a swym „bohaterom" każe czas zapełniać marnemi sprawami. Jeśli się jeszcze uwzględni przesadzone uwydatnianie strony erotycznej, to należy wogóle odwodzić *młodzież* od czytania romansów.

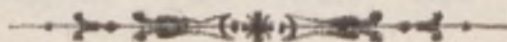
c) *Zgubnie na wyrobienie charakteru* działają zresztą pisma, które *zasadniczo przedstawiają zło*, częstokroć w jak najjaskrawszej postaci. Tego rodzaju pism nie można polecać nawet wtedy, gdy udają, że w ten sposób chcą ostrzegać przed złem. Do tego rodzaju zalicza się *powieści kryminalne i gazety* z rozwlekłemi opisami *rozpraw sądowych*, wykładane przez niesumiennych spekulantów ***w oknach wystawowych*** i zalecane publiczności do nabywania przez ***kolportaż po domach***. Tego rodzaju rzeczy *nie powinno się z zasady kupować i czytać.*—Wymienione powieści rozszerzają często niesumienni *kolporterzy.* Handel roznośny, jaki dziś prowadzi bezwzględna chciwość zysków, często przy pomocy ludzi, nie będących bez zarzutu pod względem obyczajowym, nie zasługuje wcale na nasze poparcie.

Od *takich* kolporterów należy zasadniczo *nic* nie kupować; otrzymuje się po większej części lichy towar, a płaci się za niego drogo. Powyższej treści książki, broszury i pisma spotyka się w polskim języku, mianowicie jako *tłomaczenia* z niemieckiego i francuskiego.

Książka nie tylko sama w sobie powinna być dobra, aby czytanie jej można polecić. Potrzeba także, aby

3) *odpowiadała stosunkom i potrzebom czytelnika.*

Młodzież powinna czytać tylko takie książki, które odpowiadają jej wiekowi i jej zdolności pojmowania. Niejedna książka, *potrzebna dorosłym* w poszczególnych okolicznościach życia, może stać się *zgubną dla młodych.*— Przy wyborze materyału nie powinno się pomijać *poważnych* książek. Dzisiaj młodzież nie może obyć się bez dalszego kształcenia się w dziedzinie religijnej i naukowej. Tym wymaganiom obecnych czasów czynią zadość *Czytelnie ludowe i biblioteki towarzystw przemysłowych, robotników, młodzieży itd.* Obok tego nie braknie czytania dla *rozrywki.*



Młodzież, alkohol, charakter.

Ze wszystkich stron dają się słyszeć głosy nawołujące do trzeźwości, zaniechania picia rozpalających trunków.

Niestety wiele jeszcze pod tym względem pozostaje do uczynienia, ludzie za mało zastanawiają się nad szkodą jaką alkohol czyni w organiźmie człowieka. Najnowsze badania wykazują, że pijaństwo wchodzi w krew i mści się nawet na prawnukach. W r. 1740 żyła niejaka Adamina Jurke, słynna pijaczka i złodziejka zawodowa, która pozostawiła liczne potomstwo. Z tego pnia wyrosło 834 osób, a z nich, jak statystyka podaje, było 106 urodzonych nieprawnie, 142 żebraków, 64 idyotów, 181 kobiet oddało się życiu rozwiązłemu i prostytucyi, 76 było zbrodniarzami—7 skazanych na śmierć. Na to jedno pokolenie wydał rząd kilka milionów marek na wsparcia, koszta sądowe, utrzymanie w więzieniu i t. p.

Czy wobec tak jasnej statystyki i faktów, można pozostać obojętnym na sprawę trzeźwości? Może czytelnik powie: „cóż mnie tam obchodzi rodzina pijaków, znam granice, których przekroczyć mi nie wolno, a jeden kieliszek wódki, lub kilka szklanek piwa, jeszcze mnie do zguby nie przywiedzie“.

Zapominamy, że wyżej przedstawione cyfry mają nam być tylko przykładem, jaki wogóle wpływ wywiera alkohol na charakter i umysł człowieka, jak stopniowo osłabia siły żywotne, usypia wszelką czujność i uczucie godności, że to wyrodnienie nawet przy małem używaniu alkoholu ujawnia się w młodszem pokoleniu, jeżeli dziad, ojciec i syn używali trunków gorących. Te krople wódki, które dziś wchłaniamy, staną się zbiornikiem alkoholicznym dla prawnuków, uczynią z nich idyotów, a co najmniej, ludzi pozbawionych energii i bystrości umysłowej. Uważmy rozmowę, jaką prowadzą ludzie po sutej biesiadzie podnieceni wódką, winem lub piwem, ileż w niej złości, dwuznacznych dowcipów, ile szyderstw dla Kościoła, ile obrazy godności kobiecej! A temu wszystkiemu przysłuchują się dzieci i domownicy! Alkohol dlatego już jest nieprzyjacielem człowieka, albowiem odbiera mu samowiedzę, paraliżuje myśl, osłabia wolę, odbiera nam szacunek bliźnich, miłość i błogosławieństwo Boże.

Świat mówi: pradziadowie nasi pili i nic im nie szkodziło. Czy my jednak jesteśmy takimi olbrzymami, jakimi byli nasi przodkowie? Czy posiadamy ich siłę, czy moglibyśmy przywdziać że-

lazną zbroję w jaką odziewali się rycerze polscy idąc na wyprawę? Żyjemy w okresie gorączkowej pracy, musimy wytężać ducha i ciało, aby zdobyć kawałek chleba i dach nad głową, żyjemy nerwami, sypiamy mało, a gdy jeszcze truć się będziemy upajającym trunkiem do czegoż dojdziemy? Fundamentem fizycznego zdrowia jest jasność rozumu, spokojne sumienie, silna wola, od prawidłowego działania funkcyonowania mózgu zależne jest też zdrowie ciała. Niema więc tam zdrowia—jeżeli okupione jest kosztem zatraty duszy i umysłu.

Tu nie rozchodzi się tylko o własną szkodę i utratę zbawienia, ale o życie bliźnich! Winniśmy czuwać nad dobrem społecznem. Oddając się grze, hulankom, rozwiązłości obyczajów, pijaństwu, doprowadzamy przyszłe społeczeństwo — młodzież, do ruiny; stajemy się winni „grzechów cudzych", za które porachunek zdamy Bogu.

Czy to nie jest obowiązkiem, abyśmy wykreślili z życia naszego nałogi, które słabych w przepaść pociągają? Na ile to patrzymy nieszczęść, spowodowanych zbytkownem życiem nad stan, pijaństwem i rozpustą! Ileżto gospodarstw poszło w ręce żydów, ile łez wylały matki i żony nad synami i mężami oddanymi nałogowi pijaństwa! Człowiek nietrzeźwy zdolny jest do każdej zbrodni, naszym więc obowiązkiem szerzyć trzeźwość po wsiach i miastach, zakładać bractwa i związki przeciwtrunkowe, aby ratować społeczeństwo od zgnilizny moralnej i materyalnej. Pamiętajmy, że praca jest źródłem cnoty, wstrzemięźliwość utrzymuje życie, piecza nad bliźnim wyjednuje błogosławieństwo Boże! *(F. W. Foerster).*

Testament pijaka.

Pozostawiam społeczeństwu złe imię, zły przykład i zapomnienie. Rodzicom pozostawiam tyle zmartwień, ile ich słabe siły przenieść mogą. Braciom pozostawiam wstyd i zgorszenie, żonie serce złamane i życie pełne goryczy! Każdemu z dzieci: nędzę, ciemnotę, chorobę, zły charakter i przeświadczenie, że ojciec ich był wyrzutkiem społecznym!



PRZYKŁADY.

Siedziba ludzi i dom Boży. Pewien biskup zwiedzał w Ameryce tereny zamieszkałe przez strzelców polujących na bawoły. Zdziwił się niemało ujrzawszy, że zagrody ich nie były budowane

w jednej linii, ale porozrzucane na obszernych polach. Gdy zapytał o przyczynę, odpowiedziano mu, że każdy z mieszkańców pragnie mieć widok otwarty na mały kościołek położony na wzgórku. Tak być powinno i w rodzinach naszych, mieszkania nasze mają być świątyniami, a życie ofiarą dla Boga.

Już poganie uważali domy swe za przybytki poświęcone bóstwom, ojciec rodziny był kapłanem, który „nieznanemu Bogu" składał ofiary z mienia i ludzi.

Przykład pilnego słuchania kazań. Św. Franciszek Salezy, który przeszło 4,000 kazań wygłosił w czasie swego urzędowania kapłańskiego, chętnie uczęszczał na kazania innych, albowiem uznawał, że kto słucha chętnie słowa Bożego, ten też wielką korzyść odnosi dla duszy. W czasie kazania, wzrok jego utkwiony był w mówcę, zaręczał też, że z każdej nauki, choćby nieudolnie wypowiedzianej, wielką odnosił korzyść. Gromił surowo, gdy krytykowano kaznodzieję, bo, jak mówił, uczcić należy słowo Pańskie, w jakiejkolwiek ono podane jest formie. Tak postępował mąż wielkiej nauki, słynący z kazań i krasomówstwa, ilu to wśród świeckich znajdujemy zarozumialców, którzy wychodzą z kościoła gdy kapłan wstępuje na ambonę, w mniemaniu, że już wszystko wiedzą i umieją!

Wyznanie Boga. Dziewięćdziesięcioletni starzec, człowiek zamożny i wielkiej nauki, zaniemógł ciężko; do łoża jego zawezwano zakonnnicę, aby go pielęgnowała w chorobie. Obecność siostry Franciszki odmawiającej różaniec, drażniła starca, który od 70 lat zaniechał wszelkich praktyk religijnych, a na prośbę obecnych, aby choć jedną modlitwę zechciał z nimi odmówić, począł się rzucać na łożu i bluźnić Bogu. Zakonnica z pokorą usunęła się mówiąc: „Kiedy się pan modlić nie chcesz, będę się sama modliła za pana". Pewnej nocy, gdy drzemał, siostra uklękła i głosem się modlić poczęła, co usłyszawszy chory zerwał się z posłania i kazał jej mieszkanie opuścić. Nazajutrz świecką pielęgniarkę powołano, ale i ta nie mogła zadowolić kapryśnego starca. Nieśmiało więc począł prosić, aby wezwano dawniejszą zakonnicę. Kiedy siostra Franciszka ukazała się we drzwiach, chory z widoczną radością zawołał: „Jakże dobrą jesteś, żeś mi przebaczyła, widzę, że wielki musi być Bóg, skoro tak wielkiej nauczył was pokory". Jeszcze tego samego dnia zażądał kapłana i umarł pojednany z Bogiem.